

Lepiej być bogatym i zdrowym niż chorym i biednym (dziękujemy za uwagę) [FELIETON]

W mojej rodzinie była tradycja, nadal przez nas krzewiona, podsumowywania i oceniania tekstów – cudzych i własnych – w szczególny, mile związany sposób. Gdy ktoś z nas przeczytał (lub napisał) coś banalnego i nudnego mieliśmy zwyczaj odpowiadać: „Że lepiej być zdrowym i bogatym niż chorym i biednym”. Ale nikt z nas nie marzył, że ta nasza wybitnie odkrywczą doktrynę filozoficzną zostanie naukowo potwierdzona – pisze Agnieszka Kołakowska w kolejnym felietonie z cyklu „Dziękuję za zrozumienie”.

„Ludzie zarabiający 40.000 funtów rocznie odczuwają więcej optymizmu, mniej niepokoju i więcej zadowolenia z życia niż ludzie zarabiający 20.000 funtów rocznie” – tak brzmiał tytuł na pierwszej stronie angielskiej gazety Telegraph kilka dni temu. Jest to wynik sondażu. Któż by pomyślał?

Ciekawe, skądinąd, ile ten sondaż kosztował. I za czyje pieniądze został wykonany. Wolno sądzić, że – jak zwykle – podatnika. Narzuca się kolejny sondaż, który by wykrył, że ludzie, czytający przy porannej kawie o wynikach tego sondażu, odczuwają mniej optymizmu, więcej niepokoju i mniej zadowolenia z życia niż ci, którym było dane nie przeczytać o nich. Może udałoby mi się zdobyć na te badania

kilkadziesiąt tysięcy funtów z jakiegoś funduszu w jakimś ministerstwie? W każdym razie uznałam, że muszę niezwłocznie tą wstrząsającą wiadomością się podzielić.

W mojej rodzinie była tradycja, nadal przez nas krzewiona, podsumowywania i oceniania tekstów – cudzych i własnych – w szczególny, mile związany sposób. Gdy ktoś z nas przeczytał (lub napisał) coś banalnego i nudnego – coś, gdzie zarówno temat jak i konkluzja były trudne do określenia – albo gdy po prostu nie chciało się nam szczegółowo podsumowywać jakiegoś argumentu, własnego lub cudzego, wtedy na pytanie: „O czym to?” albo: „Co tam pisze?”, mieliśmy zwyczaj odpowiadać: „Że lepiej być zdrowym i bogatym niż chorym i biednym”. (W tym drugim przypadku wyjaśnienie to było oczywiście poprzedzone uwagą, że nie mówi się „co tam pisze” tylko „co tam jest napisane”, i równie nudną, co jałową, kłótnią o to, czy jest to wstrętne i absurdalne pedanteria, czy nie). Ale nikt z nas nie marzył, że ta nasza wybitnie odkrywczą doktrynę filozoficzną zostanie naukowo potwierdzona.

*Moja oryginalna doktryna
niedawno została
zdruzgotana. Doktryna, która
głosi, że zawsze lepiej w
łóżeczku pod kołderką*

Inna natomiast – to już moja własna, oryginalna doktryna, ale przez rodzinę chętnie przyjęta jako słuszna – niedawno została zdruzgotana. Ta mianowicie

doktryna, która głosi, że zawsze lepiej w łóżeczku pod kołderką. To z kolei mamy zwyczaj mówić, gdy komuś przydarza się coś złego w podróży. Otóż w zeszłym tygodniu na pewną panią w Kanadzie, śpiącą

sobie spokojnie pod kołderką, spadł meteor. Całkiem spory. Wprawdzie nie dosłownie na nią, ale jednak na łóżko, tuż obok niej. Więc pod kołderką też niebezpiecznie. Może trzeba będzie wszystko przemyśleć.

Tymczasem jednak, mimo mojej doktryny, wybraliśmy się na wakacje nad morze. I przypomniały mi się nagle dobre stare czasy młodości, kiedy to na wakacje brało się tylko mydło, szczoteczkę do zębów, i kostium kąpielowy. I walizkę książek. Teraz taszczyliśmy 357 kremów do twarzy. Wprawdzie zamiast walizki książek mamy Kindla, ale dochodzą do tego komputer i komórka, a wraz z nimi sznury, kable i ładowarki. Ponadto, układanie się do snu nie polega już na zamknięciu książki i gaszeniu światła: zamykamy komputer, zamykamy Kindla, wyłączamy komórkę, bierzemy proszek nasenny, wkładamy zatyczki do uszu, maskę na oczy i Fitbit na przegub. Kiedyś spaliśmy na słomie, na trawie, na ławce w porcie, w śpiworze, i zasypialiśmy natychmiast; teraz trudno nam nawet zasnąć we własnym łóżku.

To jednak tylko starość, nie inne czasy. Ale na starość szukamy tylko ciszy i świętego spokoju, a w tych nowych czasach są to rzeczy coraz rzadsze i coraz droższe. W naszym hotelu w Bretanii cisza i spokój nad morzem odzwierciedlają się w cenach. Ale było warto. Był tylko jeden minus: jedzenie.

Złe restauracje. Dlaczego? Zwłaszcza te, które z łatwością mogłyby być dobre. Moim zdaniem to wina klientów. Siedzi człowiek wśród wykrochmalonych obrusów i myśli: za to sola oddała życie? W imieniu tego poświęcił się homar? Ale nic nie mówi. Nasz rzekomy skorupiak, którym miały być faszerowane pomidory, nie oddał życia, bo biedaka

Jeśli restauracja jest elegancka i ceny wystarczająco wysokie, ludzie uznają, że wszystko jest pyszne i nie zauważają nawet, że w daniu z pająkiem morskim brak głównego składnika

tam nie było. Ani śladu. Zamiast tego był biały serek z ziołami. Całkiem dobry, ale dlaczego nazywać go pająkiem morskim? („Czy na pewno pisało «morski»”, zapytał mój mąż?) Potem *cośtam* w towarzystwie

czegośtam na łożu *czegośtam* w sosie z *czymśtam*, wszystko o bliżej nieokreślonym smaku. Majonez – w Bretanii tradycyjnie podawany z homarem i frytkami – przypominał pomyje, zaprawione starannie wyciśniętą esencją zawartości popielniczki. Dlaczego? Przecież łatwiej go robić bez dodatku pomyj. Tak samo rybę bez sosu. Zwłaszcza, jeśli się nie umie robić sosów. Ale tu, w Bretanii – krainie masła i świeżych ryb, w restauracji na plaży, z kuchnią, gdzie po kolana w świeżo złowionych rybach, nie ma w jadłospisie ryby na grillu z masłem. Na szczęście można o taką poprosić, ale trzeba się tłumaczyć, plątać się w zeznaniach, znosić zdziwione miny kucharza i kelnerów. I z tchórzostwa nic nie powiedziałam. Bo zostało nam jeszcze kilka dni i obawiałam się odwetu ze strony kucharza. Mógł napluć na tę rybę z grilla albo wytrzeć homara brudną ścierką. Kucharze bywają wrażliwi i lubią się mścić. Ale inni klienci robili wrażenie zachwyconych. Wniosek: jeśli restauracja jest elegancka i ceny wystarczająco wysokie, ludzie uznają, że wszystko jest pyszne i nie zauważają nawet, że w daniu z pająkiem morskim brak głównego składnika.

Na koniec – bo obawiam się, że tytuł tego felietonu zbyt dobrze do niego pasuje, pora więc czym prędzej go zakończyć – spieszę donieść, że w zeszłym tygodniu był międzynarodowy dzień zaimków [sic], który ma miejsce corocznie w ostatnią środę października. Pamiętajmy, by w międzynarodowym dniu zaimków „szanować wybory zaimków i krzewić ich szanowanie”.

Agnieszka Kołakowska

Przeczytaj inne felietony Agnieszki Kołakowskiej z cyklu „Dziękuję za zrozumienie”



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

